

Odpowiedzialny za redakcję
Edward Michalek w Poznaniu.
Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyjne: Wilhelmowski No. 5.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
i dni poświątecznych.
Rzemieślnicy i pojedynczo sprzedają się w ekspedycji
po 2 gr.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
Od pierwszego dnia 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drugiego 3 gr. (incl. tónu).
Lisy
a. redakcyi, a administracyi i ekspedycyi winny być
trekowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w monachii pra-
wie 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów,
w Niemczech 2 tal. 21 gr. 3 fen., w Francji 18 fr.,
w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajcarii 2 tal. 15 gr., w Danii
4 tal. 2 gr., w Włoszech 28 fr., w Rumunii 50 fr.,
w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcji 28 fr.
w Ameryce 8 dol.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monachii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów
pocztowych. W innych krajach zaś tylko przez sio-
strę, za których pośrednictwem (exp. nika) można
także przesyłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.
Reklama
nadawane reklamy nie zwracają się i będą
zaliczone.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i nakładca „Strzechy“ we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują) przedpłata
librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodz 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą
Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vorler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer
H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Danbe & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Bajtowski, w Bydgoszczy: Tomasz Śnie-
cki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławu: A. Kryszewski, w Kętrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Olsztynie: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz

POZNAŃ, 10 stycznia.

Z wiadomości na temat wojny ta bezwzględnie jest najważniejszą, iż armia generała Bourbaki rzeczywiście posuwa się ku Wogezom a główna jej kwatery już znajduje się w Dijon. Dodajmy do tego, że 40 tysięczna armia Lyonu pod generałem de Bressoles 3 km. wyruszyła po nad granicę szwajcarską ku Belfortowi, by pod Montbéliard podać rękę Bourbakiemu, a przekonamy się, że korpusy generała Werdera mocno są zagrożone. Jednocześnie armia generała Chanzy, która podobno do 200,000 żołnierzy z silną artylerią liczy, stoi skoncentrowana pod Le Mans i mimo zwycięskich bulletynów generała von Podbielskiego o potyczkach w okolicy Vendome ani na krok się nie cofnęła. Co do strat ze strony pruskiej w tychże potyczkach dziwna zachodzi w telegramach sprzeczność; podczas gdy bowiem król Wilhelm straty te mieni być małymi (gering), generał von Podbielski przyznaje, że były dość znaczne (nicht unbedeutend). Również i o bitwie pod Bapaume różnią się znacznie podania obustronne. Generał Faidherbe, który uparczywie twierdzi, że otrzymał w bitwie tej pole walki i faktami to popiera, zaręcza, iż straty pruskie wynoszą do 9000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach, gdy natomiast generał Manteuffel utrzymuje, iż stracił tylko w zabitych 11 oficerów i 117 żołnierzy, w rannych 35 oficerów i 667 żołnierzy, w jeńcach 236 ludzi, zatem ogółem około 1000 ludzi. Indyp. belg tego jest zdania, że w istocie został pobity pod Bapaume generał Manteuffel i zmuszony do opuszczenia Bapaume, Guise i Hirson, wszakże mniema, że zwycięstwo generała Faidherba nie było tyle stanowczym, by mógł się posunąć na Paryż.

Z stolicy tej sprzeczne odbieramy wiadomości. Według raportów pruskich ludność paryska coraz bardziej upada na duchu, mianowicie od czasu, gdy bomby pruskie sięgają już ogrodu luksemburskiego a w warunkach Montrouge i Vanvres zniszczyły koszarę; według listów zaś otrzymanych balonem przez pisma brusselskie, zapał ludności nie ostygł a szkody, wyrządzone przez ogień baterii pruskich, tak są małe, iż żadnego na Paryżanach nie robią wrażenia. Co więcej, milczenie fortów paryskich ma być umyślnie i ukrywać nowy fortel wojenny. Działła fortów odczuwa się dopiero wtedy, gdy to generał Trochu uzna za stosowne; tymczasem odpoczywają... Która z wersji powyższych jest prawdziwą, wnet się dowiemy.

W Anglii mnożą się objawy sympatii dla Francji mianowicie pomiędzy robotnikami w Londynie. Transporty broni wciąż nadchodzą drogą morską do Francji, gdzie rząd powołał do szeregu cały kontyngent na rok 1871, znosząc prawo wykupu od służby czynnej. Czy sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych p. Otway wystąpił z gabinetu w skutek tego, iż nie podziela jego polityki abstynencyjnej w obec wojny francusko-niemieckiej, czy też dla innych przyczyn opuścił swe stanowisko, przekonamy się dopiero z rozpraw w parlamencie, gdzie p. Otway przyrzekł otwarcie powody swego usunięcia się wypowiedzieć.

Książę Humbert ma 15 bm. przybyć do Rzymu i objąć tamże dowództwo nad wojskami włoskimi.

Król Amadeusz, chcąc uczcić pamięć marszałka Prima, nadał wdowie po nim tytuł księżny Prim z godnością grandowską pierwszej klasy, synowi zaś najstarszemu tytuł księcia Castillejos.

Ostatnia depesza Bensta.

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma zamieściliśmy w dosłownym brzmieniu depesze hr. Bensta do ambasadora austriackiego w Berlinie hr. Wimpffena w odpowiedzi na notę hrabiego Bismarcka o restauracji cesarstwa niemieckiego. Depesza kanclerza austriackiego obejmuje ogólniki, które nie są nowościami dla nikogo obeznanego choćby najpowierzchniej ze stylistyką dyplomatyczną. Zaręczenia przyjaźni, nadzieje zachowania dobrego porozumienia i pokoju, prognostyki zbawiennych rządów następców dla nowego cesarstwa niemieckiego, dla monarchii austriacko-węgierskiej a wreszcie całej Europy, — są to wszystkie rzeczy, które znajdziemy mutatis mutandis w każdej zawiązanej przy pierwszej lepszej sposobności a przeznaczonych dla wiadomości publicznej korespondencji dyplomatycznej. Natomiast nabiera depesza hr. Bensta pewną wagę przez znaczenie, jakie jej nie korespondujące z sobą strony, ale czytelnicy ich dają. Są to zaś czytelnicy, których głos nie jest bez pewnej praktycznej doniosłości a których wrażenia dają pewne skazówki na przyszłość. Ogólnikową depeszę hrabiego Bensta przyjmuje publicystyka pruska, nie wyjmując oficjalnej, jako wyraz serdeczności austriackiej dla nowego cesarstwa. Z drugiej strony pospiesza publicystyka austriacka ze starą Pressą na czele, zawtórować jednoznacznie echem podobnemu pojęciu depeszy hr. Bensta ze strony pruskiej i oświadczyć z zadowoleniem, że nie ostatnią z korzyści wojny między Francją a Niemcami jest serdeczne zbliżenie się między Austrią i Prusami i ostateczne zmażanie pamięci Sadowy. Cóż, zapytalibyśmy, jest istotnym i prawdziwym jądrem tej korespondencji, coż sensem moralnym owego wywołanego z obu stron a tak skwapliwie objawio-

nego wrażenia? Po prostu, odpowiedzielibyśmy, nic więcej, jak stwierdzenie dwóch zobowiązanych chęci, chęci przyjęcia Niemców austriackich na łono wspólnej ojczyzny ze strony pruskiej, chęci dostania się do tegoż łona ze strony Niemców austriackich. Jest to według naszego rozumienia rzeczy, proste stwierdzenie zobowiązanych sympatii i uczuć, nowa wskazówka naturalnej atrakcji wykonywanej przez jednoczące się Niemcy na Niemców austriackich, zapowiednia nowego kształtu różnorodnej monarchii austriackiej w bliskiej przyszłości. Obie społeczności niemieckie, jedna pod hegemonią pruską, druga pod panowaniem rodu Habsburgo-Lotaryngów, korzystają ze sposobności wymiany zimnych i obojętnych w gruncie rzeczy not dyplomatycznych, by przesłać sobie nawzajem braterskie pozdrowienie i objawić życzenia wspólnego działania i wspólnych losów.

W wymianie podobnej uczuć i życzeń widzimy tylko naturalne i konsekwentne następstwo prądu i dążeń narodowościowych. Taż sama przecież naturalność i konsekwencja narzuca pytanie, jak się do owej deklaracji kanclerza państwa, której ludność niemiecka takie a nie inne przypisuje znaczenie, — mają cztery razy liczniejsze od niemieckiej, inne narodowości monarchii austriackiej? Cóż, zapytalibyśmy, za stanowisko zajmują Galicya, Węgry, Czechy, Śląsk i Morawia w obec niewątpliwego faktu, iż Niemcy austriaccy, nie zrzekając się spółki z nimi, ciążą do wspólnej ojczyzny niemieckiej? — Otóż, to zapytanie nasze pozostaje i dzisiaj bez odpowiedzi, jak nim pozostało już od kilku miesięcy. Dziwna rzecz! Są czasy i sytuacja jakby umyślnie stworzone na to, by zamącać pojęcie najprostszyc rzeczy, by czynić niezrozumiałymi najoczywistsze prawdy. Dzisiaj patrzymy na podobne widowisko w Austrii. Niemiecka ludność dąży, jak inaczej być nie może, do połączenia z resztą Niemiec, co przecież bez radykalnych przemian i wstrząśnień dla całości monarchii obejść się nie może. Czyż inne narodowości Austrii, które tego dążenia podzielać nie mogą, zdają sobie sprawę z następstw podobnej przemiany, czy objawiają świadomość swego położenia, czy przygotowują i obmyślają środki zaradcze na chwilę, kiedy życzenia, chęci i uczucia ludności niemieckiej Austrii staną się faktem? Być może, ale nigdzie i w niczym tego nie widać. Węgry, Galicya i Czechy pędzą żywot z dnia na dzień w obec wyraźnego i jasnego programu Niemców, oddając się zamiast myśli wspólnego ratunku, spokojowi bez myśli, będącemu najpewniejszym symptomem wspólnej zguby, której tylko data przy obecnych stosunkach może być wątpliwą, której fakt przecież prędzej czy później pewny. Jedyną radą, jedynym środkiem ratunku wśród podobnych okoliczności jest, według nas, stare nasze Caeterum censeo, wspólne szczere porozumienie i działanie wszystkich pozaniemieckich ludności Austrii, wytworzenie sobie z zarzućciem wewnętrznych waśni w organizmie federalnym własnego punktu ciężkości w obec Niemców, którzy co już sobie znaleźli gdzie indziej. W razie przypomnienia tej prawdy, znajdzie się dla Pragi i Berna ten sam punkt ciężkości co dla Wiednia, w Berlinie; dla Pesztu, Lwowa i Krakowa w Petersburgu. Żyjąc jak najlepiej jednostki i powodzenia Niemcom w granicach im przynależnych, powinniśmy przecież inne narodowości Austrii pamiętać o sobie i nie zapominać wszystkich tych prawd oczywistych, zwłaszcza w obec tak wymownego faktu, jakim jest przyjęcie ze strony Niemców austriackich depeszy hr. Bensta i noty hr. Bismarcka.

Wiadomości urzędowe.

Npian raczył radcy sanitarnemu dr. Hollstein w Berlinie nadać tytuł tajnego radcy sanitarnego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Prowincyi, 9 stycznia.

(Życzenia. — Nadzieje. — Ocena artykułu Gazety Toruńskiej: — Prasa poznańska.)

(Z) Pisząc z ząkątka naszego, w którym przy skromnym ruchu społecznym zajmuje nas wszystko co się sprawy narodowej tyczy, niech mi będzie wolno rozłożyć życzenie Nowego Roku Dziennikowi, który rozpoczyna trzynasty rok działania swego od zmiany Redakcyi. Wraz z serdecznym życzeniem naszym, aby nam się udało sprawie publicznej jak największe oddać usługi, przesyłamy wam zapewnienie, że zmiana Redakcyi przyjęta została z wielkim zadowoleniem. Potrzeba tego była wielka, wszyscyśmy ją czuli, czekaliśmy długo a cierpliwie...

Powtórzony program w „Słowie wstępne“ Dziennika, zapowiada nam, jeżeli w zasadzie nic nowego,

to przynajmniej gorliwsze niż dotąd wypełnianie publicystycznego obowiązku. Miło nam było wyczuć, że Redakcyja „pilnując — jak mówi — duchowej spójni i jednoci całego narodu, nie będzie zapominała o obowiązkach tej części naszego narodu, którego jest organem, że nam zapowiada, iż wszystkie sprawy wewnętrzne, potrzeby i rozwój tej części, znajdują (w Dzienniku) i szczerze odbicie i gorące zwolenników.“ Pragniemy szczerze, aby Dziennik Poznański, jako jest jedynym organem interesów społecznych Księstwa, stał się też rzeczywistym wyrazem kierunku, jaki sobie Redakcyja w sprawach wewnętrznych nakreśliła. A jeśli kiedy, to dziś właśnie, okoliczności same gwałtem składają się na to, aby dziennikarstwo nasze pchnąć na tory takie, jakie mu zapewniają chlubne imię w dziejach narodu z jednej, a praktyczny rezultat w podjętych lub poruszonych przez nie pracach społecznych z drugiej strony. Nikt tak trafnie nie skreślił zadania prasy publicznej w obecnym naszym położeniu, jak dr. Szymański (O siłach moralnych w rozwoju społecznym), któremu przyznać należy i głęboki i bystry pogląd na sprawy nasze. Wszelako — acz przyznajemy, że krytyka prasy polskiej pod zaborem pruskim, jak nam ją podał p. dr. Szymański, ma za sobą wiele wieloletniej służby, jednak nie ze wszystkimi piszemy się na nią, a mianowicie nie zgadzamy się na zbyt surowe ocenienie Dziennika z jednej, a zbyt pochlebny sąd o Gazecie Toruńskiej z drugiej strony. Dr. Szymański krytyka prasy naszej jest jednostronną — przyznaje to sam autor w swój broszurze. Jedno mu wszakże przyznać trzeba, że stanowisko jego krytyki, cel jaki wytknął prasie naszej jest najsluszniejszy i każdy się z nim zgodzić musi, kto narodowe i społeczne znaczenie prasy pojmuje.

To też w obec ważności naszych spraw wewnętrznych, na drugim miejscu stoją dalsze sprawy ogólnonarodowe, a na trzecim dopiero polityka szerokiego świata. Nasze sprawy społeczne, to rzeczywiście materiały, to pole, które prasa nasza winna uprawiać bez ustanku i utrudzenia. I nowa Redakcyja wywiąże się ze swego zadania, jeżeli będzie pracowała nad tem, aby sobie zasłużyć na uznanie, że sprawy te znajdują w niej rzeczywiste „gorące zwolennictwo.“

Zastrzegamy się przed zarzutem, jakobyśmy chcieli komukolwiek osobie ubliżyć, nie możemy jednak przemilczeć, że dotąd sprawy te nie znajdowały w Dzienniku dostatecznego poparcia, i że z powodu tego wzrastało wśród publiczności, mianowicie w ostatnich czasach, wielkie niezadowolenie. Dysharmonia pomiędzy organem a publicznością ustąpi i Dziennik zyska w nas znów dawne zaufanie serdecznego przyjaciela, jeżeli Redakcyja będzie się starała o gorliwe wypełnienie tego, co nam w „Słowie wstępnym“ zapowiedziała. Nie mamy powodu skarżyć się na naszą społeczność, uznaje ona bardzo chętnie wszelką publiczną zasługę, jeżeli zasługa ta jest istotną i rzetelną.

Kiedys się już rozpisali o dziennikarstwie, niech nam wolno będzie dodać jeszcze kilka w tej mierze uwag, które nam nadszedł świeży artykuł Gazety Toruńskiej pod tytułem: „Prasa Poznańska.“ Musimy przyznać, że artykuł ten jest nam dość nieznośny — nawet niepojęty!

Gazeta Tor., porównującą z powodu dotychczasowej taktyki dziennika pismo to z londyńskim Timesem (!?) zdaje się aprobować zasadę, że pismo powinno „iść z prądem“, a co więcej wątpli nawet, aby pod tym względem potrafił kto byłego Redaktora zastąpić. Nie pojmujemy tego biegu na oślep z prądem, i nie życzymy tej drogi nowej Redakcyi, bo my wszyscy mamy jeden wspólny prąd, którym nam koniecznie płynąć trzeba, jeżeli nie mamy zatonąć, a prądem tym kieruje umiętęta i uczciwa praca, nie leci za nim na oślep!

Na zapatrywanie się Gazety Tor. na prasę — zgodzić się niepodobna. Gazeta pisze, że „lata nadają pismu siłę, przysparzają abonentów, inserentów.“ Dzieje się to — ale nie zawsze, a najlepszym zaprzeczeniem tego sama Gazeta Toruńska. Życząc każdemu pismu polskiemu jak najlepszego powodzenia. Nie chcę przesądzać sukcesów Gazety w innych stronach Księstwa — ale tu u nas niestety przyszłość angielskie „times is money“ dla Gazety nie sprawdziło się.

Gazeta Tor. według swoich uwag, jakie podaje nowej redakcyi Dziennika zdaje się stawiać zasadę, że pierwszym zadaniem pisma są abonenci, inseraty, fundusze a wtedy dopiero może pismo mieć „dużo materiału i doborowego“. I na to finansowe pojnowanie bezwzględnie zgodzić się nie możemy, choćbyśmy się mieli powołać na Gazetę samą. Wiemy, że już popłynęły na nią wielkie, bardzo wielkie fundusze, a mimo to tak bardzo wielkiego doboru w piśmie tym nie widzimy. Możemy się w tej mierze mylić, ale nasze zapatrywanie jest to, iż jakkolwiek fundusze stanowią niewątpliwie kwestyą egzystencyjną dla pisma, pierwszym atoli jego zadaniem i obowiązkiem być powinno zawsze gorliwe a umiejętne wywiązywanie się z swego publicznego obowiązku. To też pocieszyliśmy się po przeczytaniu tego artykułu Gazety, gdy nam się dostał do rąk numer drezdeńskiego Tygodnia, w którym zasłużony a czcigodny redaktor, mimo wszelkich trudności wydawnictwa z młodzieńczym zapałem zapewnia nas, że pod wywyższonym sztafndarem wiernie nadal stać będzie! Oto jest godne pojnowanie zadania prasy narodowej.

W końcu niech mi będzie wolno wypowiedzieć życzenie, aby Dziennik był nie jak tego się spodziewa Gazeta Tor. „jeżeli nie kierownikiem i inicjatorem spraw publicznych polskich w Poznaniu, to przynajmniej, jak było dotąd wyrazem „chwilowych“ najwybitniejszych prądów opinii“, ale wyrazem naszych zbiorowych dążeń i życzeń, które nie powinny być ani rozmaite, ani chwilowe, ale jedne i ciągłe. Jest to smutnym, że organ publiczny jak Gaz. Tor. takie

wypowiada zdanie, i sądzę, że lepij nie mógłbym odpowiedzieć na to, jak dosłownie przytoczenie słów p. M. Jackowskiego, który, w najnowszym swem dziele o naszych pracach, powiada: „W naszym położeniu dwa tylko stronnictwa być mogą i dwa też tylko w rzeczywistości istnieją, a temi są stronnictwo ludzi gorących miłujących ojczyznę, dotkliwie czujących jej położenie i wypełniających wszelkie obowiązki obywatelskie; drugie zaś stronnictwo składa się z ludzi, którzy na los ojczyzny są obojętni, pogodzili się ze stanem obecnym, od obowiązków obywatelskich albo całkiem się usuwają, albo, jeżeli je przyjmują to tylko dla formy; którzy wszelką pracę narodową uważają jako drażniący rząd obecny, a zatem społeczeństwu szkodliwą, którzy siebie ludzi i innych chcą zdurzyć, że pokłonami, uniżonością, posłuszeństwem na każde skinięcie rządu wyżebrzą u niego, iż on sam z litości będzie wspierał nasze cele narodowe; pełną zaś godności postawą, dopilnowaniem należących się praw podrażniemy go, ściągamy sobie jego niełaskę, która może się objawić przez ściśnienie kredytu, prześladowanie nas moskiewskie i inne jeszcze strachy.“

Kraków, 7 stycznia.

(Nowy objaw usposobienia ludu galicyjskiego. — List sześciu wójtów. — Uwagi nad nim. — Obowiązek i odpowiedzialność radców świeżo wybranych. — Uchwała rady powiatowej w Bochni. — Morderstwo.)

(k) Pisałem wam już kiedyś o fatalnym położeniu, w jakim dualizm ustroju galicyjskiego stawia rady powiatowe, o ich bezczynności, o niechęci, jaka się, w skutek takiego stanu rzeczy, wytwarza w ludzie galicyjskim do wszelkich władz autonomicznych.

W wielu bardzo gminach niechęć ta doszła do takiego stopnia, że chłopcy wcale wybierać nie chcieli, i w ogóle ledwo 1/4 włościańskich wyborców skłonić się nareszcie do głosowania dała. Dziś zaznaczyć mi wypada nowy, bardzo smutny objaw tego usposobienia, na które u nas za mało zwracają uwagę.

Kraj odebrał i w No 5 wydrukował list otwarty podpisany przez sześciu wójtów powiatu krakowskiego. Jest to, jeżeli się nie mylę, pierwsze wystąpienie włościan w organie publicznym i w sprawie politycznej, a treść tego odezwania się przejmując smutkiem i obawą o przyszłość nieszczęśliwego kraju.

Obszerny ten memoriał jest po prostu skargą i manifestem przeciw autonomii krajowej i samorządowi, jest wyrazem żalu i tęsknoty za dawnym biurokratyczno-centralistycznym systemem.

Autorowie listu nie skargą się na niedołęstwo swęj rady powiatowej, nie zdają się domyślać nawet, że przyczyna złego leży w dwójściu władzy i w uporze, jaki biurokratyczne resztki stawiają władzom autonomicznym. Nie-oni otwarcie i stanowczo występują przeciw autonomii.

W szeregu argumentów, wcale zreszcie zestawionych, wykazują oni, że teraz jest daleko gorzej jak dawniej; że podatki są większe, że rekruta i podwoły dawac musieli, że przy utrzymaniu dróg większe ciężary spadły na gminę z korzyścią dla dworów. Następnie skargą się na wielką ilość wladz, z których jedna do drugiej interesentów odsyła; na powiększenie liczby włóczęgów, zbrodniarzy i zbrodni, co niby ma być skutkiem ściśnienia władzy wójtowskiej, bo dziś, jak się wyrażają podpisani: władza jego jest autonomiczna, malowana, bezwładna... ulegająca sama karze władz rządowych i autonomicznych.

Ciekawy ten dokument kończy się nareszcie pełnym ironii i gorczy fraszem: „Upraszamy więc szanowaną redakcyę o ogłoszenie w swym dzienniku tych dobrodziejstw autonomicznych.“

List ten jest wierszem ilustracją stanu Galicyi, dowodem agitacji biurokratycznej, przewrotu pojęć, a zarazem powinienby on otworzyć oczy tutejszych polityków na olbrzymie niebezpieczeństwo i przekonać, że czas ostatni wziąć się do pracy organicznej, a której nikt nie rozpoczyna.

Dosłaliśmy więc do tego, że to, co wszędzie na świecie jest marzeniem wolnego obywatela, że samorząd i decentralizacja budzi wstręt w najoswieconiejszych warstwach naszego ludu. Lud więc ten tak ogłupiał, że wzdycha za despotyzmem, że żałuje, niemieckich biurokratów i tęskni do epoki Meternicha i Bacha? Ludowi więc temu tak przewrócono w głowie, że dawanie rekruta, płacenie podatków, pożary, mordy, kradzieże zwala na karb samorządnych wladz, w których sam udział bierze? Jest to najokropniejszy z widoków, bo widok społeczeństwa, które rozmiłowało się w niewoli, które ukochoło obrotę, które z szalonym wstrętem odpycha najświętsze prawo człowieka: prawo myślenia o sobie.

Ale kto temu winien? Czy ten lud?... Z pewnością nie. Hańba za takie memoriały jak przytoczony wyżej spada przedewszystkiem na ten szatański system ciemnoty i demoralizacji, jaki tak długo w Austrii panował; a w części, w wielkiej części na inteligencyę galicyjską, która nie nie zrobiła dotąd, żeby ten lud z owej przepasti podnieść.

Nikt nie przeczy, że położenie rad powiatowych jest trudne, zakres ich władzy ściśniony, ale z ręką na sumieniu, czyż rzeczywiscie nie winny zrobić nie było można nad to, co się zrobiło?... Gdyby inteligencya w radach zasiadająca, była sumiennie i energicznie do rzeczy się wzięła, byłby lud inaczej dziś na autonomią spoglądał. Dowodem tego jest, że gdzie rada była na prawdę czynną i dbała, tam wybory odbyły się bez wahanja i oporu.

Dziś zadanie trudniejsze o wiele. Dziś nie wystarczy zachęcić do rzeczy nie znanej, ale trzeba już łamać przesąd, zwalczać uprzedzenie. A jednak musi się to stać, albo rozprężenie zapanuje straszniejsze jak kiedykolwiek. Nowi marszałkowie i radcy do inteligencyi należący, mają więc dzisiaj zadanie wielkie i ważne. Pracą, sumiennoscą, czynnością muszą oni zrehabilito-

wać autonomią w oczach ludu, muszą, ten lud przekonąć, że samorząd nie tylko jest przyrodzonym prawem gminy, ale i potężną dźwignią dobrobytu; muszą tak działać, żeby po trzech latach następnych dotykane rezultaty przekonały, że dziś lepiej jak dawniej, że my u siebie lepiej gospodarować umiemy, jak ktoś tam obcy narzucony z Wiednia.

Inaczej doczekamy się tej hańby, że nam powiedzą: „nie umiecie się rządzić sami, trzeba was wziąć w opiekę.”

To więc co się dzieje, wypadki przy wyborach, list powyżej przytoczony, powinny przekonać radców powiatowych, że skromne ich na pozór posady, zbiegiem okoliczności wyrosły do ogromnego znaczenia przyszłościowego i że od ich taktu, rozumu, energii, pracowitości, zależy siła i spójność narodu. Albo lud uwierzy w zdolność własną do rządzenia sobą i wtedy zrodzi się w nim pragnienie wolności, a w takim razie będzie odzyskiwał dla Polski, albo zwątpi o sobie do reszty i na prawdę myśleć będzie, że szczęście jego w opiece obcych.

Jakkolwiek tylko czyni mogą radykalnie złemu zaradzić, możeby jednak było korzystnym napisanie przystępnej broszurki w tym przedmiocie i rozesłanie jej między wójtów i nauczycieli wiejskich! To pewna, że niczego w tej kwestyi zaniedbywać nie należy, i że ona, jak wiele innych, za mało tutaj zwraca uwagi. Mówiąc o radach powiatowych nie mogę nie wspomnieć o uchwale rady bocheńskiej. Najprzód jednak ostrzedz muszę, że nie jest to wcale owa rada, która żądała interwencji Austrii w sprawie Rzymu. Nowa rada po stanowiła na pierwszym swoim posiedzeniu podać petycję do sejmiku, ażeby tenże przedstawił do sankcji ustawę ułatwiającą naturalizację emigrantom w Galicji.

Widzicie z tego, że nawet tutaj, byle pukać i wołać, przecież można się rezultatu doczekać. W każdym razie za inicjatywę w podjęciu tej sprawy należy się wdzięczność nowej radzie bocheńskiej. Ciekawa rzecz, ile też innych rad za tym przykładem pójdzie.

Kraków przerażony został okropnym morderstwem. Pan Zeiszner, znakomity przyrodnik, autor wielu dzieł o geologii i górnictwie traktujących, b. profesor przy szkole głównej w Warszawie, uduszony został sznurkiem od własnego szlafroka. Mordercą był, jak się zdaje, lokaj jego, który właśnie tego rana zniknął z domu i z Krakowa.

Lwów, 6 stycznia.

(Składki dla jeńców francuskich. — Nasz arcybiskup. — Uchwała rady bocheńskiej w sprawie wychodźców. — Przysły biskup przemyski. — Chata. — Mrozy.)

(T) Wiadomości z Poznania o położeniu okropnym jeńców francuskich przełamują wrzeszcząc nasza na ich los obojętność. Galicya rzuciła się do składki, które stały się rodzajem mody, daj Boże, jak najbardziej rozpowszechnionej. Wczoraj na posiedzeniu rady miejskiej zawotowano jednogłośnie bez dyskusji dać z funduszu miejskich 1000 guldów na wsparcie jeńców francuskich, dziś zarządził nasz Najprzewielebniejszy arcybiskup składki po kościołach, mianowicie w kościele katedralnym, jezuitk i dominikańskim, wzywając osobliwie podcaszanie do udziału w tychże. Część najjaśniejszemu kapłanowi temu, który nigdy niezapomina, że jest Polakiem i przy każdej sposobności nadarzonej okazuje, że z narodem, którego jest chluba, czuje i ręką i nogą. Prócz tego na skutek odezwy pań francuskich z Grenoble, ogłoszonej w naszym piśmie, zawiązuje się tu komitet dam w celu zbierania składki, mianowicie ciepłej odzieży dla jeńców. Pożądaną a nawet pilną jest rzecz, aby Dzień Pozn. bezwzględnie podał adres, pod którym pieniądze i odzież do Poznania przestać należy. Bis dat, qui cito dat a już zebrano trochę grosza po redakcyach, który może być przesłany. Sama Gazeta Narodowa zebrala już około 1500 guldów. Także i dyrekcja teatru niemieckiego ma kilkaset guldów jako dochód z danego na rzecz jeńców francuskich przedstawienia. O przedstawieniu teatralnym amatorskim, które w środę się odbędzie, pisałem już. Będzie takich przedstawień zapewne więcej, bo na to pierwsze przedstawienie już rozkupiono wszystkie bilety. W niedzielę bal w Stanisławowie także na ten cel. Widzicie więc, że i my się na serwo ocknęli i przyjdziemy cierpiącym braciom z nad Sekwany w pomoc. Co tu sądzimy o obchodzeniu się rządu pruskiego z tymi jeńcami, o czym bardzo dobrze jesteśmy poinformowani, domyślicie się.

Równocześnie zajmujemy się losem nieszczęśliwych naszych rodaków we Francji, a najważniejszym pod tym względem i na największe uznanie zasługującym jest krok bocheńskiej rady powiatowej. Na ostatnim jej posiedzeniu bowiem uchwalono na wniosek p. dra Hoszarda: 1) podać petycję do sejmiku na ręce wydziału krajowego, aby Wysoki sejm w drodze ustawodawczej ułatwił wychodźcom z ziem polskich, z pod zaboru moskiewskiego nabywanie obywatelstwa tutejszo krajowego. 2) wezwać wszystkie inne rady powiatowe do poparcia tej petycji. Nie wątpię, że wszystkie rady powiatowe i miejskie pójdą za przykładem rady bocheńskiej, i że sejm uchwali, co będzie potrzebne a co sprawi, że Polacy na ziemi polskiej przestaną być, jak dotąd, emigrantami lub cudzoziemcami.

Jedną z ważniejszych a ogół dotyczących kwestyi jest kwestya nominacji ruskiego biskupa w Przemyślu. Między duchowieństwem diecezji przemyskiej, na której czele stał czas długi bezwładny starszek śp. biskup Polański, rozwielił się najbardziej może duch moskiewski. Ważną jest więc wielce rzecz, kto na czele tej diecezji będzie postawiony. Według praw, kościołowi ruskiemu na podstawie Unii przysługujących, proponuje metropolita cesarzowi do nominacji trzech zdanien jego najodpowiedniejszych kandydatów. Cesarz zatwierdza zawsze tego kandydata, który jest ze strony metropolity primo loco proponowany. Monarsze przysługują prawo nominowania proponowanego, a metropolie przysługują za to prawo niekonsekwencji wbrew jego woli nominowanego. Ponieważ jednak propozycja jest zawsze wpływem poufnej między rządem a metropolita poprzedniego porozumienia, więc do nieporozumień przysięść nie może. Oż metropolita proponował teraz terno następujące: kanonik Malinowski primo loco, dalej ks. Ciepanowski i ks. Sembratowicz (brat metropolity). Zdaże się więc być rzeczą pewną, że kanonik Malinowski włoży na głowę mitrę biskupa przemyskiego. Zauważać należy, że ks. Malinowski jest uważany powszechnie — nie wiem, czy słusznie czy nie — za jednego z głównych filarów partii moskiewskiej w duchowieństwie ruskim u nas. Faktem jest jednak, że kanonik ten był najcięższym przeciwnikiem dzisiejszego metropolity przed jego nominacją. Widać więc, że zrzeczym jest ks. Malinowski, i że umiał chodząc koło swej sprawy, skoro sobie tak zjednać metropolite, że ten go na biskupie w Przemyślu osadza stolicy.

Nie pomnę, czy wam już pisałem, że Chata, cza-

supismo ludowe, zmartwychpowstała. Donoszę więc dla wszelkiej pewności o tym, by mnie nie posadzono o jakąś niechęć do tego pismka, jak już raz mi się wydało. Otóż Chata wychodzi od Nowego Roku pod redakcją ks. O. Holyńskiego trzy razy na miesiąc z dodatkiem Nowin.

Mrozy mamy ciągle ostre, dziesięć do piętnastostopniowe. Towarzystwo Łyżwiarzy rade bardzo z tego. Dziś wyprawia ono na swoim stawie zabawę z muzyką.

Drukarnia rządowa której utrzymanie nie tylko znaczne pochłaniało sumy, ale wyrządzało szkodę miejscowemu przemysłowi, zamknięto wreszcie a dostarczanie druków dla c. k. urzędów oddano prywatnemu przedsiębiorstwu, mianowicie E. Winiarzewi we Lwowie i Budweiserowi w Krakowie. Dyrektor byłej drukarni rządowej pan Wagenhuber, który miał być pensjonowany, tak zwinieniem drukarni został mocno dotknięty, że się nagle rozchorował i dzisiaj umarł.

Wczoraj umarł tu Stanisław hr. Lanckoroński w 61 roku życia, tknięty apopleksją.

Teatr wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Staatsanzeiger ogłasza następujący raport: Z kwatery głównych w Wersalu, 2 stycznia. JKMość miał w dniu 1 stycznia rozmowę z Ich Król. Wysokościami saskim księciem następcą tronu i w. księciem meklembursko-schwerińskim. Dnia 2 stycznia byli przyjmowani 3 szefowie oddziałów w sztabie generalnym wielkiej kwatery głównej, podpułkownicy Brandenstein, Bronsart v. Schellendorf i Verdunovnois. Potem zamieniali się książę Günther Schwarzenburg-Rudolstadt.

Jenerał feldmarszałek książę następcy tronu pruski odbył dziś dłuższą wycieczkę, by obejrzeć kilka artyleryjskich robót na forpocztach. Wieczorem było do Jego Król. Wysokości zaproszone przydyum izby panów.

Dzienniki paryskie z dnia 30 grudnia, które tu nadeszły, podają wyczerpujący pogląd na moralne skutki, jakie zrobiło ostrzeliwanie Mont Avron na armię zagłową stolicy. Nasamprzód poświęca Petit Moniteur Uniwersal wypadkowi temu obszerny artykuł. Oświadczają on, że dowódzcy w Paryżu przygotowani byli na prawdziwy atak artyleryjski (attaque sérieuse) w stronie północno-wschodniej, nie w tym właśnie dniu — dodaje rzezonny dziennik — gdzie bombardowanie wyżył Avron się rozpoczęło (27 grudnia), lecz jednak w pewnym czasie. Nie uszło było baczności artylerzystów, oficerów inżynierii i najdalej wysuniętych forpoczt, że Sasi na łańcuchu wzgórz pod Raincy, rozciągające się na północ przed Mont Avron, zatrudniają się od niejakiego czasu zakładaniem bat-ryi. Czy roboty te służyły miały do zaczepki czy tylko do obrony, w każdym razie uważał jenerał Vinoy za konieczne, by w tym punkcie przedsięwziąć nadzwyczaj silną koncentrację sił swoich wojennych. Kazał on większym masom piechoty liniowej, mobilom, strzelcom, artylerzystom i żołnierzom marynarskim obozować częścią na wyżynie Avron, częścią na prawo i lewo aż do sąsiednich fortów Rosny i Noisy. Wojska te leżały w namiotach lub rozdzielone były w szałach. Prócz tego musiał istnieć zamiar rozbicia tu formalnego obozu, ponieważ lekkie namioty zaczęto zastępować barakami. Jenerał Vinoy przybywał codziennie, by się o postępie tych robót przekonać, potem jednak nagle, dnia 26 grudnia, a więc dzień przed bombardowaniem, wydał rozkaz, aby gros wojska cofnęło się z tych pozycji, aby tamże pozostali tylko bataliony przeznaczone do służby w przekopach i aby pomiędzy Rosny a Fontenay-sous-Bois, powyżej Marny nowe zajęły starowiska, w tym zapewne zamiarze, by operowały głównie przeciw Maison Blanche i Chelles.

Zanim ruchy te wykonane być mogły, rozpoczęły w dniu 27 grudnia rano pomiędzy 8 a 8½, saskie baterie ogień na Mont Avron. Niemiecy artylerzyści obawiali się wprawdzie, że mgła, która w dniu tym panowała i przeszkadzała im w pewności celu, niekorzystny może wywrzeć wpływ na skutek kanonady. Lecz rzecz się tak nie miała. W krótkim czasie leżały granaty nie tylko na wyżynie jakby posiane, lecz skutkowały jeszcze daleko po za takową, niszczącą aż do szan i innych robót ziemnych, wysuniętych przed fortami, w niemałym nawet liczbie wpadały do fortów samych. Najpewniejszym jednak dowodem skuteczności naszego ognia działowego jest to, że pomiędzy znajdującym się po za fortami wojskiem objawił się natychmiast upadek ducha, który dość musiał być wielkim, ponieważ nawet pismo paryskie oświadcza: „pewien nieporządek wkraśl się pomiędzy naszymi żołnierzami; byli oni zaskoczeni zniechęceni i utracili przytomność (surprises et décontenances), forpocztę cofnęły się z pospiechem wielkim (se replièrent précipitamment). Lecz bomby, ciągłe dzienniki dalej, zdawały się ścigać uciekających. Poruszenie odwrotne udzieliło się wszystkim żołnierzom i mobilom i marynarzom,“ słowa które dostatecznie dają do poznania, że panika była ogólna. I tak było rzeczywiście. Przyszło do ucieczki „sans ordre.“ Odwrót odbywał się przez stok (versant) pod Rosny i Neuilly ku fortom. Był to moment, gdzie nasza artylerja rozpoczęła ogień swój na wie Rosny, Fontenay, Montreuil i Francuzów ze wszystkich tych stanowisk wypędziła. W tym stadium bombardowania uderzył też gęsty grad kul w fort Rosny. Wedle francuskiego sprawozdania miało tu być wprawdzie rannych tylko trzech żołnierzy, lecz niebezpieczeństwo zdawało się być tak bezpośrednim, że żołnierze cofnęli się z fortu tego uważali za konieczne. Po za nim, na wolnej przestrzeni pomiędzy fortyfikacjami a murem miejskim odegrała się scena bardzo smutna. Tu stały gwardye narodowe, rozumie się, w tak dalekim od dających ognia baterii oddaleniu, że wcale nie były eksponowane. Gdy obywatela uzbrojeni spostrzegli, że linia i mobilowie uciekają, czyli raczej, jak się dziennik francuski wyraża, „poussaient trop en arrière le mouvement de leur retraite“, starali się dodać im ducha energicznymi i patriotycznymi wołaniami (apostrophes à la fois énergiques et patriotiques) a karabinami pomagali oficerom, którzy naprzód usiłowali wstrzymać żołnierzy swoich.

O rezultatach ostatecznych pierwszego ostrzeliwania oświadczają się dzienniki stolicy z wielką przeornością. Przyznają one, że kilka armat w dniu 27 zostało zdemontowanych. Resztę zamilczają. Ponieważ jednak dzienniki, jakie do tej godziny znajdują się w kwaterych głównych, sięgają tylko do 30 grudnia a więc już

dnia 29 zostały drukowane, przeto może nie było jeszcze do tego czasu wiadomości o puszczeniu Mont Avron i zajęciu go przez Sasów, co się stało dnia 29. W każdym zaś razie zaciemniono fakt o tyle, o ile nie doniesiono, że francuskie baterie na wyżynie już dnia 28 nie zdołały odpowiadać. Pojedyncze wzmianki po dziennikach podają wprawdzie jeszcze kilka punktów, z którychby ludność domyślić się mogła prawdziwego rozmiaru klęski. I tak wymienianą na jednym miejscu po imieniu 17 oficerów, z nich 4 zabitych, 13 rannych. Straty w żołnierzach nie są podane. Gdy artylerja na szła zajęła Mont Avron, mogła się natychmiast przekonać o stanie, w jakim Francuzi fortyfikację tę opuścili. Znalezione nie tylko, jak telegrafem już doniesiono, wielką ilość ławet i amunicji, jako też 2 dział 24 funtowe, lecz prócz tego po drogach do Rosny i do miasta wielką ilość porzuconych karabinów, których się pozbyli uciekający.

BITWA POD BAPAUME.

(Dnia 3 stycznia 1871.)

* Jeden z poważnych organów w ten sposób ocenia rezultat bitwy pod Bapaume stoczonej pomiędzy wojskami jenerała Manteuffla i jenerała Faidherba na dniu 3 b. m.

Po raz pierwszy telegramy urzędowe z Bordeaux i telegramy również urzędowe z Wersalu zgadzają się z sobą, wprawdzie nie w wyrażeniu wypowiedzianych konkluzjach, w tych bowiem są zupełnie sprzeczne, ale w istocie rzeczy. Chodzi tu o bitwę pod Bapaume z dnia 3 b. m., stoczoną między armią I jenerała v. Manteuffla a armią francuską północną, dowodzoną przez jenerała Faidherbe. Właściwie było tych bitew dwie: jedna mniejsza w dniu 2, w której udział brała tylko jedna dywizja francuska, druga większa, w której udział miały całe siły jenerała Faidherbe i zapewne całe siły jenerała v. Manteuffla, chociaż telegram wspomina tylko o dywizji 15 i oddziałach dowodzonych przez księcia Alberta syna. Zdaje się, że obie bitwy były bardzo krwawe, to przynajmniej i francuskie i pruskie telegramy, ze zwykłym zwrotem, że straty przeciwnika były większe niż podającego telegram. Pierwsza bitwa według depeszy z Lille stoczoną została pod Achiet, że zaś Prusacy wspominają o wzięciu wioski Sappignies, zdaje się, że w tej bitwie linia francuska rozciągała się od Achiet do Sappignies. Sappignies leży o pół mili na północ od Bapaume, przy szosie wiodącej do Arras, Achiet także o pół mili od Sappignies, ale w bok, w kierunku zachodnim, przy kolei żelaznej, idącej do Arras. Telegram pruski mówi, że brygada Strubberg aż do wieczora odpięła wszystkie ataki nieprzyjaciela, ponieważ jednak bitwa trwała od dziesiątej rano, nie znamy więc rzeczywistego jej przebiegu, a zwłaszcza nie wiemy, czy Prusacy, cofając się, bronili Sappignies, czy też trzymali je od początku bitwy. W każdym razie zdaje się, że ostatecznie odparli dywizję francuską w tym dniu. Na drugi dzień bitwa została wznowiona. Telegram francuski mówi, że wojska jenerała Faidherbe spotkały nieprzyjaciela na linii Courcelles-Ervillers-Mory. Są to trzy wioski, leżące po obu stronach szosy prowadzącej do Arras, oddalone każda od Sappignies o ćwierć do półtora ćwierci mili. Wojska pruskie zatem po bitwie z dnia 2, w której obronili Sappignies, posunęły się naprzód w szysku bojowym dla spotkania nieprzyjaciela, zajmując linią blisko na trzy ćwiercie mili długą, bo taką mniej więcej odległość bardzo szczegółowa karta między Mory a Courcelles wskazuje. W ten sposób znajdujemy je na początku bitwy wysunięte na milę przeszło przed Bapaume, w końcu zaś dnia spotykamy je w Bapaume; a jenerał v. Goeben „w sposób sławy pelen utrzymał pozycję pod Bapaume z 15 dywizją“, jak brzmi telegram (die Stellung bei Bapaume glorieux behauptete). Ponieważ zaś telegram z Bordeaux mówi: „nieprzyjacieli odparto aż do Bapaume“, ztąd też owa niewidziana dotąd zgodność tych telegramów.

Z zestawienia tych depesz, porównania ich z kartą szczegółową, przychodzi się do wniosku, że w bitwie z dnia 3 wojska pruskie zmuszone były opuścić pozycje, jakie na początku bitwy zajmowały (Courcelles-Mory), że musiały opuścić nawet tak zaciekłe bronione wieczorem dnia 2 Sappignies i cofnąć się pod Bapaume. Tak więc jenerał Faidherbe odniósł taktyczne zwycięstwo. Mówimy wyraźnie „taktyczne“, bo niepodobna wiedzieć, jakie będą lub być mogą jego strategiczne skutki. Wprawdzie depesza pruska donosi, że nieprzyjacieli cofnęł się w nocy na 4 b. m. i że jazda go ściga. Być może, iż jenerał Faidherbe zmienił pozycję, że jazda pruska rano dnia 4 ruszyła za nim, w każdym razie jeżeli się cofnął, to owa jazda nie wiele miała do roboty, bo według specjalnych map Reymana, Arras, gdzie armia francuska mogła znaleźć bezpieczne schronienie, odległa jest tylko o półtrzyście mil, którą to drogę, jeżeli nieprzyjacieli w nocy się cofnął, przy długich styczniowych nocach można było odbyć do rana. Zdaje się, że ta jazda wysłana została raczej dla rekoncesansu. Z drugiej strony widzimy, że telegramy od jenerała v. Manteuffla datowane są z Amiens, zatem główna jego kwatera zdaje się być w tym mieście. Otóż poprzednio znajdowała się ona w Bapaume, a w każdym razie była przed kilku dniami w Albert. Bapaume leży o 7, Albert o 4 mile od Amiens przy kolei żelaznej do Arras. Być może, że ta jazda miała mieć skutki, potrzebaby więcej szczegółów o jej przebiegu, o siłach obustronnych, o stratach i następnych ruchach. Bywają bitwy i zwycięstwa, nawet bardzo krwawe, które na przebieg wojny bezpośredniego nie wywierają wpływu.

Z tej bitwy tylko widzimy, że armia północna francuska nie jest wcale tak zdemoralizowana, jak twierdzono po bitwie z 23 z. m., kiedy w dni dziesięć była gotowa wystąpić zaczepnie i stoczyć dwie bitwy ciężkie, w których bila się dobrze, jak tego dowodzi telegram pruski, bo strata 260 jeńców w bitwie dziesięćgodzinnej, zaciętej, prowadzonej przez trzy lub cztery dywizje, to jest przez jakie 30-40,000 ludzi z jednej strony, jest nie nie znaczącą i wskazuje, że armia jenerała Faidherbe w boju posuwała się naprzód. Nie wiemy też wiele o siłach obustronnych. Telegram jenerała v. Manteuffla powiada, że był atakowany przez dwa korpusy francuskie, zatem przez sześć dywizji francuskich, w takim razie w ciągu ostatniego tygodnia siły jenerała Faidherbe wzrosłyby niesłychanie, pomimo rozsypani, o której donoszono po bitwie z 23, bo przed tygodniem miał tylko cztery. Co do sił pruskich tenże telegram wspomina tylko o dywizji 15 (korpus 8 jenerała v. Goeben) i oddziale dowodzoną przez księcia Alberta. Prawdopodobnie ta dywizja jest wspomnianą z powodu wielkiego meztwa, któremu armia wiele w tym dniu zawdzięcza.

Zdaje się jednak, że jenerał von Manteuffel nie

ryzykowałby jedną dywizję przeciw owym dwóm korpusom po doświadczeniu z 23. Wówczas miał z sobą cały korpus 8, prawie całą dywizję korpusu 1, jeszcze w ciągu bitwy, jak widzimy teraz z korespondencji oficerów pruskich, opisujących ową bitwę, koleją żelazną przybyło dwa bataliony z Rouen, pościągano też w tym samym celu rozliczne garnizony zostawione po drodze, jak z Gisors 600 ludzi, o czym także donoszą korespondencje, a robota była trudna i jak dziś zgadzają się wszystkie organa niemieckie, jen. v. Manteuffel nie miał sił dostatecznych, by po bitwie pod Amiens z 23 szybko posuwać się za nieprzyjacielem, nie pozwalając mu ani odpoczywać, ani się wzmacniać. Przez dni dziesięć posunął się tylko do Bapaume o mil 7 od Amiens, a przez ten czas jen. Faidherbe znnowo do sytu odpowiedział, by wystąpić zaczepnie i dwie krwawe, wiele kosztujące bitwy stoczyć.

PRUSY.

* Berlin, 9 stycznia. Izba panów odbędzie pierwsze posiedzenie plenarne po świątach dopiero dnia 18 b. m.

Izba poselska kontynuowała na dzisiejszym posiedzeniu plenarnym obrady nad etatem kolei żelaznych. Pewna liczba posłów z stronnictwa liberalnych złożyła u laski marszałkowskiej projekt prawa, dotyczącego zniesienia uprzywilejowań urzędników itd. pod względem ich udziału w podatkach komunalnych, powiatowych i tym podobnych. — Posłowie Lasker i Kosch obadwaj wyznania mojeszowego wnieśli o zniesieniu § 643, Tyt. 2 Części ogólnej prawa krajowego. (Pomieniony paragraf rozporządza, że wszystkie dzieci z nieprawego łoża wychowywane będą aż do lat 14 w religii matki. Jednakże jeżeli ojciec jest chrześcijaninem, matka zaś do jakiegobądź innej sekty należy, powinno także dziecko z nieprawego łoża być wychowanem w religii chrześcijańskiej aż do 14 roku.)

Minister wojny, jenerał-piechoty Roon, obchodzi dziś 50 letni jubileusz wstąpienia swego do wojska. Z powodu tego przesłała frakcja konserwatywna izby poselskiej jubiłatowi następujący adres:

„JWielmożny Panie! Dostojny Panie Rzeczywisty Radzco stanu i ministrze wojny!

W dniu, w którym zapewne wszystkie siola nasze niemieckiej ojczyzny wyrażać będą W. Ekscelencyi podziękowanie za to, czego dokonał w tym długim przy ciągu czasu lat 50 za laską Bożą, dla naszego Pana się Króla, dla Niemiec a mianowicie dla naszej własnej ojczyzny pruskiej z poświęceniem własnej siły, niezmordowaną pilnością i nieustającą czynnością, nie może się powstrzymać niżeli podpisać frakcja izby poselskiej, do której WEkscelencyja przez długie lata należał i w której zawsze podtrzymywał chorągiew konserwatyzmu i przeprowadził reorganizację wojskową, ażeby zanieść również WEkscelencyi ja najgorętsze życzenia z prośbą do Boga, izby Wszechnicy utrzymał WEkscelencyi drogę życia jeszcze długą dla króla i ojczyzny. Frakcja konserwatywna izby poselskiej.“

JKWysokość księżna następczyni tronu była przytomną dnia 5 b. m. otwarciu liceum Wiktorii, a potem, zwiędziła lazaret w koszarach pułku grenadierów pruskiej gwardyi imienia cesarza Franciszka. W sobotę pruska księżna marszałka izby panów, hrabiego Eberharda na Stolbergu, który powrócił z Wersalu. Wczoraj udała się do Charlottenburga w celu odwiedzenia królowy wdowy.

Pogłoszę o zamiarze wystąpienia ministra wyznań i wychowania, pana doktora Mühlera, ze służby rządowej, uważa Kreuz Ztg za całkiem bezzasadną.

Jenerałny dyrektor telegrafów, jenerał-major Chastre-vin powrócił z Wersalu.

O kradzieży broni i sprzedawaniu jej do Francji donoszą do Frankf. Journal zMoguncyi co następuje: Po odkryciu w gminach Weisenau i Mombach znacznych kradzieży rzeczy wojskowych, mianowicie szasopółek, przedsięwzięła policja rewizję domów i w tutejszym mieście, która do niesłychanych rezultatów doprowadziła. Wiele osób aresztowano z tego powodu a kilka tysięcy szasopółek zabrano. — Z późniejszego listu tegoż korespondenta wynika, że złodziejstwa dopuszczali się urzędnicy kolejowi, a handlarze przesyłali broń nabywsi ją za bezcen, za wysoką cenę do Francji.

O rzekomym zamachu na życie Napoleona pisze z Kassel do Deutsche Allgemeine Ztg pod dniami 4 b. m. co następuje: Obecnie bawi tu pewien Moskal, który dotąd naprzód starał się o posłuchanie. Powiada, iż przybył, ażeby odkryć ekscesarzowi zamach, przygotowany na jego życie, i już zawiadomił o tem hrabiego Mons. Opowiada, że, kiedy w Halli wsiadł do pociągu, przylączył się do niego Francuz pewien w białej cywilnym, który, po uważ w toku rozmowy sprę dowiedział, iż ma do czynienia z Moskałem, z zamiarem swoim się odkrył. Nieznany był komisyoner, który jeździ z poleceniem, ażeby jeńców podburzyć przeciwko cesarzowi; tenże oświadczył mu bez ogródki, że skoro Paryż, ostatnia ostoja Francji, upadnie, plan zdemontowania Ludwika Napoleona bezzwłocznie wykonany zostanie. Na Wilhelmshöhe mało dotąd wiary przysięgują do całej tej opowieści.

Do tejże gazety piszą jeszcze z Kassel pod dniami 5 b. m.: „Jak wcale odmienną była tegoroczna rezerwa na Nowy Rok u męża z Wilhelmshöhe od dziesięciu lat, poczynawszy od roku 1852! Wprawdzie tą razą nadeszły wspaniałe depesze wszystkich monarchów, a hrabia Mons, gubernator Kassel, przyniósł własnoręcznie list króla pruskiego, lecz smutne uświadomienie miało się przez ten cały dzień dać spostrzegającym cesarza. Książę Bassena, podkomorzy i senator, przybył dnia 31 grudnia na Wilhelmshöhe; kierował w tym nym mundurze recepcją noworoczną. Nasamprzód wniósł do cesarza, który przywdział frak i wielką wstęgą orderu legii honorowej, gabinet wojskowy, następnym urzędników dworu itd. Z wszystkich nadesłanych depesz najmilsze wrażenie wywrzeć miały na straconego cesarza z powodu przyjacielskiego tonu depesze królów woskiego, szwedzkiego i holenderskiego. Otrzymał także adres podpisany przez 1500 oficerów.“

Hrabia Stolberg, który zawiadził królowi do Wersalu adres pruskiej izby panów, miał podobno otrzymać król żelazny.

1875